

PILCH

Argentyńska tragedia Kaki



Argentyńska tragedia Kazimierza Deyna, zwanego przez przyjaciół Kaka, była, jak się okazuje, głębsza i boleśniejsza, niż się nam wszystkim wydawało. Bo do tej pory, dokładnie do zeszłego piątku, wszystkim nam się wydawało, że tragedia ta polegała na niestrzeleniu przez Kakę karnego w meczu z Argentyną na mistrzostwach świata w 1978 r. Argentyna prowadziła 1:0 i Kaka nie dość, że nie wyrównał i nie otworzył tym samym drogi polskiej drużynie do zwycięstwa, a może i do finału, to jeszcze zepsuł swoje własne święto, bo mecz z Argentyną był akurat setnym meczem tego znakomitego piłkarza w reprezentacji. Kaka nie wytrzymał napięcia, nie powinien w jubileuszowym meczu strzelać karnego, powinien strzelać Boniek, który zresztą chciał strzelać – takie były najpowszechniejsze komentarze. Z drugiej strony Deyna chciał swój jubileusz strzeleniem ważnej bramki uczcić, nie chciał, żeby strzelał Boniek i odgonił Bońka, który faktycznie rwał się do strzelania, i sam strzelił, i nie trafił, to znaczy trafił, ale bramkarz argentyński Fillol obronił. Słowem: nie argentyńska, a prawdziwie grecka, antyczna tragedia. Prowadzony przez fatalne fatum bohater odgania wszelkie szanse ocalenia i nieubłagane kroczy ku zgubie. Tak w każdym razie było do zeszłego piątku, bo w zeszły piątek za sprawą Andrzeja Górzewskiego, autora encyklopedii piłkarskiej Fuji, jasno się pokazało, że nie ma takiej tragedii, która nie mogłaby być jeszcze tragiczniejsza. Mianowicie na piątkowych łamach „Gazety-Sport” (nr 9) Górzewski czarno na białym dowiódł, że historycy piłki nożnej popełnili rażąco błąd, że przeoczyli pewien wczesny (z 1968 r.) mecz Kazimierza Deyny w reprezentacji, że w związku z tym numeracja jego reprezentacyjnych występów była mylna i że po poprawkach niezbitcie wychodzi, że feralny mecz z Argentyną nie był setnym jubileuszowym, ale szeregowym sto pierwszym meczem Kaki w kadrze. Dramatyczne napięcie wzmacnia fakt, że tamten, przeoczony przez historyków, mecz Deyny w reprezentacji też był meczem z Argentyną i że w meczu tym – co powiecie? – Deyna również nie strzelił Argentynie karnego. „Dziś pozostaje pytanie, co by było gdyby? – kończy swą wypowiedź Andrzej Górzewski. – Może gdyby mecz z 1968 r. nam nie zginął, w pojedynku z Argentyną w 1978 r. karnego strzelałby kto inny, byłoby 1:1 i wszystko potoczyłoby się inaczej. Może Polska zdobyłaby tytuł mistrza świata?”.

Można też ostatnie kwestie odwrócić: Polska zdobyłaby mistrzostwo świata i wszystko potoczyłoby się inaczej. Jak? Powiem za chwilę. Najsamprzód dla porządku rozważę

ówczesne szanse polskiej drużyny na tytuł mistrzowski. Otóż szanse te były bardzo duże. Prawdopodobnie polska drużyna prowadzona w 1978 r. przez Jacka Gmocha była potencjalnie najmocniejszą drużyną w historii polskiej piłki. Oparta na kadrze Górskiego zespół z przywróconym na kadry łono Lubańskim, ze znajdującym się w apogeum formy Nawalką oraz z już miewającym europejskie przebliski Bońkiem był obiektywnie mocniejszy i od kadry Górskiego, i od kadry Piechniczka, i od obecnej reprezentacji. Tyle że jak to w sporcie, oprócz obiektywnych umiejętności i potencjalnych możliwości trzeba mieć jeszcze trochę fartu. Tego fartu drużynie Gmocha brakowało, może był przez jakieś niefortunne manewry marnowany. Może właśnie ten niefortunny los krył się w fatalnym karnym Deyny? Dlatego w tym wypadku wyjątkowo chce się gdybać, bo polska reprezentacja z najlepszymi reprezentacjami świata mogła wtedy wygrać, mogła zdobyć tytuł, brakło łutu szczęścia, a łut szczęścia polega na tym, że jak są mistrzostwa w Argentynie, to nie należy trafiać do grupy z Argentyną, albo jak się już do tej grupy trafi i gra z Argentyną, to trzeba wtedy karnego wykorzystać. Czyli gdyby kierownictwo drużyny wiedziało, że Deyna dziesięć lat wcześniej nie strzelił Argentynie karnego, że ma jakąś argentyńską traumę i gdyby zakazało mu strzelania, gdyby strzelał Boniek – wszystko potoczyłoby się inaczej. Albo gdyby strzelał jednak Deyna, ale gdyby historycy nie popełnili błędu i strzelałby on nie pod presją jubileuszu, ale na luzie i gdyby zamiast w setnym meczu nie strzelić – strzelił w sto pierwszym, też wszystko potoczyłoby się inaczej. Jak? Tak mianowicie, że jakby Polska w 1978 r. zdobyła mistrzostwo świata w piłce nożnej, nie tylko historia polskiej piłki nożnej, ale w ogóle cała polska historia końca XX wieku mogłaby potoczyć się inaczej.

Przeczytałem właśnie doskonałą książkę Andrzeja Paczkowskiego „Droga do mniejszego zła – Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982”. Autor deklarując wiarę w działanie przypadku w historii precyzyjnie pokazuje zarazem nieubłagany bieg i pewną – powiedziałbym – nieuniknioną najnowszą dziejów. Zainspirowany dziełem Paczkowskiego mam silną pokusę rozważenia strategii i taktyki obozu władzy, gdyby w 1978 r. Polska zdobyła mistrzostwo świata. Otóż gdyby tak się stało, rządząca wtedy Polską ekipa Gierka rzuciłaby się na ten tryumf z całą mocą (głód tego sukcesu był tak znaczny, że już po pierwszym meczu na mistrzostwach – remis z Niemcami – Gie-

rek wysłał do piłkarzy depezę gratulacyjną) i nie jest wykluczone, że doznałaby przez to pewnego wzmocnienia. Byłby to pierwszy tytuł mistrzowski dla państwa socjalistycznego i prawdopodobnie nastąpiłaby mobilizacja w całym obozie. Wzmocnienie to mogłoby pójść w fasadę, ale mogłoby mieć także jakieś rzeczywiste przejawy. To jednak jest pestka. Otóż trzeba pamiętać, że w tym właśnie roku, bez mała cztery miesiące po mistrzostwach świata, Karol Wojtyła został głównie dzięki mocnemu poparciu kardynałów niemieckich wybrany na papieża. A przecież gdyby bez mała cztery miesiące przed tym wyborem Polska grała w finale mistrzostw świata, niechybnie grałaby właśnie z Niemcami. Pytanie, czy gdyby Polska pokonała w finale Niemców, niemieccy kardynałowie, wśród których jest wielu fanatyków piłki nożnej, tak samo kibicowaliby polskiemu kandydatowi, pozostaje, moim zdaniem, otwarte. W każdym razie nie da się całkiem wykluczyć, że jakby Deyna strzelił karnego, Polak nie zostałby papieżem. A jakby Polak nie został papieżem, nie natchnąłby duchem tej ziemi, nie powstałaby Solidarność i uwielbiany przez naród i wzmocniony piłkarskim mistrzostwem świata Gierek rządziłby do śmierci, czyli do niedawna. W sumie chyba dobrze, że Kaka wtedy nie trafił do siatki.

Po powrocie z mundialu haniebnie prześladowany przez kibiców troglodytów wyjechał do Anglii, potem do USA, życie prywatne miał nieszczęśliwe, zabił się w wypadku. Jeszcze raz przeglądam piątkową „Gazetę-Sport”, czytam składy dawnych reprezentacji i uświadamiam sobie, że osobliwym przypadkiem nie ma końca. Uświadamiam sobie, że kiedy w 1968 r. Deyna pierwszy raz nie strzelił Argentynie karnego, w reprezentacji Polski stał na bramce Jan Gomola. (Bramkarz rezerwowo: Hubert Kostka). Gomola był to zawodnik wybitnie utalentowany, pochodził z moich stron, grał w Kuźni Ustroń, tam wypatrzyli go działacze znajdującego się wtedy u szczytu Górnika Zabrze. Niestety trafił na epokę Kostki i był przy wszystkich swoich zdolnościach i możliwościach wiecznym rezerwowym. Wtedy w meczu z Argentyną nie był rezerwowym i puścił jedną tylko bramkę: z karnego. Tak było. Deyna karnego nie strzelił, strzelił karnego Argentyńczyk Savoi i Polska przegrała 1:0. Może gdyby wtedy Jan Gomola karnego obronił, inaczej by się wszystko potoczyło? Może spełniłyby się jego możliwości i nie byłby wiecznym rezerwowym? Niestety puścił tego karnego, wiecznie siedział na ławce, miał kłopoty ze zdrowiem, został zapomniany, o zaszczytach, do jakich doszedł Kazimierz Deyna, zwany przez kolegów Kaka, który nie strzelił najważniejszego w polskich dziejach karnego, on, biedny Janek Gomola, który puścił karnego całkiem bez znaczenia, nie mógł nawet marzyć. Doprawdy nie ma takiej tragedii, żeby zaraz obok, a nawet w składzie tej samej drużyny, nie występowała tragedia jeszcze tragiczniejsza.

JERZY PILCH